Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 115. **Kraków, Środa dnia 22 Maja 1901.** **Rok IX.**

CESARSKIE SŁOWA.

WIEDEŃ 22 go. Po mowie tronowej do delegacji austrjackiej odbyło się cercle, podczas którego cesarz zamienił po kilka słów z każdym z delegatów.

Najdłużej mówił cesarz z drem Stürgkhiem i drem Kramarzem. Przedmiotem rozmowy z Kramarzem była podróż cesarza do Czech.

Del. Jaworskiemu wyraził cesarz zadowolenie z okazji przyjścia jego do zdrowia; del. Kozłowskiemu powiedział, że Izba pracuje teraz z wytężeniem: „Przeszliście panowie ciężkie dni, ale przecież uchwaliliście panowie niejedną pożyteczną rzecz“. Dr Kozłowski zauważył na to, iż „trzeba odszkodować się za czteroletnie bezrobocie. Wiele ustaw, na które ludność z upragnieniem czeka, jak inwestycje kolejowe, drogi wodne i inne, są na ukończeniu, co stanowi dobre omen na przyszłość.“ Z del. Popowskim rozmawiał cesarz o sprawach wojskowych, przyczem del. Popowski dał wyraz potrzebie zniesienia rewersów demolacyjnych. Del. E. Abrahamowicza cesarz zapytał, czy to już po raz wtóry jest w delegacjach, a następnie jak już długo zasiada w Izbie posłów? „Trzecią kadencję“, odpowiedział p. Abrahamowicz. „Zdaje się, że teraz pójdzie“, odezwał się na to cesarz.

Dra Weigla spytał monarcha, czy przyjeżdża z Krakowa, czy też tutaj bawi stale. Dr Weigel odpowiedział, że dla delegacji i Rady państwa bawi stale w Wiedniu. Potem pytał cesarz, czy kardynał ks. Puzyna jest teraz w Krakowie, czy też w podróży. — Dr Weigel: Ile mi wiadomo przyjmował władze i korporacje. My, posłowie, złożymy mu homagium po powrocie z Wiednia.— Cesarz: Biskupstwa galicyjskie są teraz obsadzone na wskroś wybitnemi i indywidualnemi siłami. — Dr Weigel: Dzięki Waszej Cesarskiej Mości i Stolicy Apostolskiej. Niepowetowaną stratą dla nas jest śmierć ś. p. Issakowicza. — Cesarz: Tak, był to znakomity mąż.

Nadto rozmawiał cesarz z hr. Dzieduszyckim.

Ważne kwestje zostały poruszone w rozmowie cesarza z delegatami czeskimi. Do dra Pacaka wyraził się monarcha, że jest bardzo wdzięczny klubowi młodoczeskiemu za rozsądne i patrjotyczne zachowanie się w bieżącej sesji parlamentarnej. Dr Pacak w odpowiedzi zauważył, że uprawnione życzenia ludu czeskiego co do kwestji językowej nie zostały jeszcze spełnione i że lud czeski wszystkiego się spodziewa po sprawiedliwości monarszej.

W rozmowie z drem Stranskym wyraził cesarz swoje zadowolenie z postępu prac parlamentarnych, na co dr Stransky zauważył, że ten pocieszający stan nie potrwa długo, w razie gdyby nie zostały rozwiązane kwestje narodowe i polityczne. Na to odrzekł cesarz, iż takie kwestje muszą być traktowane rozważnie i z namysłem.

Mówiąc z del. Pabstmannem, również dał cesarz wyraz swemu zadowoleniu z powodu, że parlament zabrał się do pracy. Posłowie niemieccy usłyszeli od cesarza wyrazy zadowolenia z powodu sanacji stosunków parlamentarnych. Monarcha wyraził też nadzieję, że przyjdzie do skutku ugoda w kwestjach narodowych i mówił o swej podróży do Czech.

Z del. Sustersicem rozmawiał cesarz o widokach żniw w Krainie.

W powyższych rozmowach, prowadzonych przez cesarza z delegatami, szczególną zwraca uwagę to, że monarcha tak bardzo wyróżnił przedstawicieli narodu czeskiego, dając im otwarcie do poznania, iż obecną politykę czeską pochwala, aprobuje i jest z niej wielce zadowolony. Cesarz dotknął też niejednokrotnie narodowych życzeń ludu czeskiego w sposób bardzo łaskawy i niemało obiecujący.

Słowa cesarskie nabierają tem większego znaczenia, skoro się zważy, iż Czesi nie odstąpili bynajmniej ani na krok od swoich postulatów narodowych, a tylko czasowo zaprzestali walki na ostre, chcąc przyłożyć ręki do pracy ekonomicznej. Zaznaczył to nawet dep. Stransky, odpowiadając na pełną uznania dla Czechów apostrofę cesarza, iż w razie niezałatwienia wiszących kwestyj politycznych i narodowych, obecny pomyślny stan rzeczy nie potrwałby długo.

Od uderzającego wyróżnienia, jakie wczoraj spotkało Czechów, tem jaskrawiej odbija fakt, że w rozmowach z polskimi delegatami cesarz zachowywał pewien bardzo wyraźny chłód i rezerwę, poruszając niemal wyłącznie same małoznaczące kwestje, natury przeważnie osobistej.

Nic w tem dziwnego. Stanowcze, męskie i świadome celu postępowanie Czechów wysunęło ich teraz na pierwszy plan akcji politycznej, podczas gdy Polacy, izolowani od innych stronnictw, stali się »quantité négligeable«, i już dzisiaj nikt w państwie liczyć się z nimi nie chce, ani nie potrzebuje. Klucz sytuacji parlamentarnej wysunął się ostatecznie z »wolnej ręki« polskiej, przechodząc w dłonie, które potrafią go silnie dzierżyć i użyć w stanowczej chwili. Tego smutnego sukcesu polityki Koła nie wynagrodzą żadne ordery, ani też zapewnienia o »świetnych tryumfach« na polu ekonomicznem, trzymanych przezornie pod korcem poufności.

Credo prof. Lutosławskiego.

Profesor Wincenty Lutosławski, którego usunięcie od wykładów na wszechnicy Jagiellońskiej było niedawno przedmiotem tak żywych komentarzy w całej prasie polskiej, wydał obecnie książkę p. t.: „Wykłady Jagiellońskie“ tom pierwszy.

Jest ona zaopatrzona obszerną a ze wszech miar ciekawą przedmową, z której wyjątki pozwalamy sobie niżej przytoczyć.

Program wydawnictwa.

Na wstępie podaje prof. Lutosławski treść sześciu tomów, mających się złożyć na całość wykładów, które były przezeń wygłaszane między 19 stycznia a 28 listopada 1900, a to zarówno na wszechnicy, jak i poza jej murami. Tom I zawiera rzecz „O celach młodzieży polskiej“, „O nauczaniu filozofji“, „O historji filozofji greckiej“ i „O trzech mędrcach z Miletu“ i stanowi, jak mówi autor, „cały program wychowania narodowego“, gdyż przedmowa do niego mieści „sprawozdanie mojej działalności nauczycielskiej w Krakowie i plan mej działalności dalszej na szerszem polu“. Tom II będzie miał tytuł: „Poprzednicy Platona“, tom III: „Jaźń i osobowość“, tom IV: „Platon jako twórca socjalizmu“, tom V: „Platon jako poprzednik Chrystusa“, wreszcie tom VI: „Dante i jego pogląd na świat“. Jak pisze autor, tom ten „wiernie odda te sześć wykładów, jakie miałem od 24 października do 28 listopada — których treść spowodowała (w łagodnej napozór formie czasowego dyspensowania od wykładów) faktyczne usunięcie mnie z katedry“.

Tom pierwszy będzie uzupełniony resztą, powiada prof. Lutosławski „gdy zyskam dowody, że istnieje społeczna potrzeba takich wykładów, że nie były one przeznaczone młodzieży narzucane, lecz że są dziś przez młodzież odemnie wymagane“.

Wreszcie mówi autor co następuje:

„Mam rozległy plan wychowania narodowego — i potrzebuję ludzi, coby życie swe całej tej sprawie oddali — a ufali mi dostatecznie, by pracować pod moim kierunkiem. Tacy niech się zwrócą do mnie z zaufaniem, przyjmę ich, jak braci i podzielę z nimi wszystko, co posiadam.

„Choć występuję publicznie, mam zawsze na myśli poszczególne jednostki — i jedno gorące, szczere wezwanie młodego czytelnika, któryby mi zaręczyć mógł uroczyście, że stał się prawdziwym Polakiem, czytając moje wykłady, więcej dowiedzie w moich oczach potrzeby i wartości takich wykładów — niż sprzedaż setek egzemplarzy, niż sprzedaż setek egzemplarzy, niż niezasłużone pochwały krytyki“.

Działalność prof. Lutosławskiego w Krakowie.

Po tym wstępie zaczyna się opis działalności prof. Lutosławskiego w Krakowie, rozpoczętej szeregiem artykułów o wychowaniu narodowem, które „ku zdumieniu publiczności“ wyszły w „Czasie“, oraz zawiązywaniem „Kółek“, w których rozprawiano o „przedmiotach naszych zadań społecznych“. Jedno z takich Kółek rozpadło się, gdyż „propozycja, by każdy szczerze wyspowiadał się z całego życia wobec całej grupy, odstraszyła wielu“.

Następnie pracował prof. Lutosławski nad tem, aby „omdlewające błędne dusze porwać w krainę wiecznego piękna“, a w pracy tej dopomagał mu „jeden młody zakonnik“, którego nazywa ojcem Ludwikiem. Ale i te zebrania nie trwały długo, gdyż przełożony zgromadzenia, do którego należał O. Ludwik „zabronił przyprowadzać Ojcu Ludwikowi — mówi autor — moich braci i sióstr“, a nawet Ojca Ludwika „wysłał do odległego klasztoru, aby go usunąć z pod mego wpływu“.

Z pracy z O. Ludwikiem wyniósł prof. Lutosławski potwierdzenie swego dawnego, zawsze głoszonego przekonania, że „wiedza nigdy nie może podkopywać wiary religijnej, jeżeli jest dobrze rozumianą“. Utwierdził się „w postanowieniu głoszenia swoich najgłębszych wierzeń religijnych i narodowych nawet wobec najmniej podatnych do przekonania słuchaczy i w tym duchu zamierzał wykładać.“ Albowiem, pisze na kartce zatytułowanej: „Dążenie do czynu“:

„Nie dlatego do kraju wróciłem, aby dalej pozostawać w sferze czystego badania, bo to mógłbym lepiej uskuteczniać w British Muzeum — lecz dla tego, by rozniecić wśród polskiej młodzieży ten ogień, co mnie wewnętrznie trawi, ogień, którego nie stłumiły ani długoletnie studja różnych nauk pod kierunkiem obcych nauczycieli, ani wędrówki liczne wśród obcych narodów — nieśmiertelny ogień prawdziwej wiary w Boga, miłości ojczyzny i nadziei odrodzenia Polski przez szlachetność Polaków, ich bohaterstwo i ofiarność“.

Pierwszy kurs r. 1900 przyniósł ze sobą wykład z dnia 2 marca, w którym prof. Lutosławski „bronił doniosłości i siły tajnych związków z takim zapałem“, że „sfery uniwersyteckie się zaniepokoiły“, a dziekan zażądał od niego słowa, że „nie będzie zakładał tajnych stowarzyszeń w uniwersytecie“. Prof. L. zapewnił wszakże dziekana, że w stosunkach swoich ze słuchaczami „nie potrzebuje innej tajemnicy, niż ta, która zawsze otacza najbliższe związki przyjaźni“.

Walka z fakultetem filozoficznym. — Lekarskie parere.

Na podanie prof. L., że w półroczu letniem pragnie wykładać filozofję narodową, fakultet filozoficzny uniwersytetu wcale nie odpowiedział, a kurs, dołączony do spisu wykładów wykreślił z tego spisu (str. XXIII). Prof. Lutosławski bawił w Zakopanem, w Kosowie w zakładzie wodoleczniczym, gdzie w rozmowach z drem Tarnawskim „zaczął po raz pierwszy rozwijać myśl zakonu filaretów polskich“ czytając dzieła Dantego i kaznodziei O. Gratry aż wreszcie, wróciwszy do Krakowa, wypowiedział jak pisze: walkę fakultetowi filozoficznemu, „wykluczającemu filozofję narodową z narodowej Wszechnicy“ i „z pogardą mówił o duchu cudzoziemskim, pa-

nującym wśród profesorów“.

„Gdy w tydzień po tym pierwszym wykładzie, pisze prof. L., umarli prawie jednocześnie dwaj najbliżsi moi bracia i najdzielniejsi Polacy — Stanisław Szczepanowski d. 31 października 1900 r., a Kaźmierz Odrzywolski nazajutrz — dziwne siły wstąpiły we mnie — i coraz śmielej z katedry głosiłem słowo polskiej ewangelji — żądając od moich słuchaczy, których liczba wzrosła do 500 — by wszystko składali w ofierze na ołtarzu Sprawy — jak bohaterowie przez naszych wieszczów opiewani.

„Przepowiadano mi, że rychło się doczekam zawieszenia wykładów. Austrjacy okazali się jednak wyrozumialsi, niż sądzili krakowscy moi doradcy. Nie odważyli się usunąć mnie z katedry dla narodowej treści wykładów.

„Znaleźli usłużnych lekarzy, co bez badania żadnego, na zasadzie wysłuchania jednego wykładu z 14 listopada 1900 r., przedstawiającego ogólny zarys teorji poznania — orzekli, że stan mego zdrowia wzbudza obawy i że powinienem być od obowiązku dalszego wykładania uwolniony, choć o to nie prosiłem“.

Pojednanie z Kościołem.

„Aby pojąć wrażenie doznane przez lekarzy na owym wykładzie, trzeba wiedzieć, czego wówczas nikt się nie domyślał, że dwa dni przedtem doszedłem, po dwudziestu blisko latach wątpliwości, do pojednania z katolickim Kościołem, do którego zostałem napowrót przyjęty przez zacnego zakonnika dnia 12 listopada, po wysłuchaniu przezeń bezwzględnie szczerej spowiedzi z całego mego życia.

„Odkąd z tym Kościołem pojednał mnie wybrany przezemnie spowiednik, praca wszelka nabrała nowego dla mnie uroku, bo wzmogła się wielce nadzieja przezwyciężenia własnych ułomności, największej szkodzących Sprawie, którą czynię. W tem usposobieniu wykłady moje musiały odbijać od wykładów dawniejszych.

Lekarze działali w dobrej wierze.

„Więc może ci lekarze, co przez trzy godziny słuchali teorji poznania rozwiniętej w wykładzie z d. 14 listopada, w dobrej wierze osądzili, że trzeba być niepoczytalnym, aby z okazji niezrozumienia przez słuchaczy poprzedniego wykładu, dawać im zarys całej teorji poznania i metafizyki, trzymając ich trzy godziny, zamiast zwykłych trzech kwadransów i poświęcając tak długi wykład dygresji od tematu głównego. Długo ich podejrzywałem o złą wolę — dziś pisząc tą „Przedmowę“, postąpiłem tak, jak radzi Mickiewicz w księgach pielgrzymstwa poczynać rzeczy ważne, (księgi pielgrzymstwa, XII: „zaczynajcie radę i zmowę obyczajem przodków... co wteneczas uradzicie, mądre będzie“) — dziś cofam te podejrzenia i skłaniam się do przypuszczania możliwości dobrej woli u owych lekarzy. Materjaliści, pozbawieni filozoficznego wykształcenia i logicznego wyćwiczenia umysłu przez bezmyślne programy medycznych studji na naszych uniwersytetach, — musieli brać wszelkie natchnienie za obłęd — bo natchnienia w życiu nie doznali — oni istnienia nawet duszy nie znając, o chorobach duszy sądzą — elementarnej nawet logiki stworzonej przez Platona nie zbadawszy, o teorji poznania filozofji nowoczesnej wyrokują. Trzeba im wybaczyć, bo nie wiedzą co czynią.

„Na zasadzie ich świadectwa minister oświaty reskryptem z d. 15 stycznia uwolnił mnie, jakoby przez wzgląd na moje zdrowie, od obowiązku kończenia rozpoczętego kursu“.

Następnie wzywa prof. L. swoich czytelników, aby osądzili, „czy ma pisać teoretyczne dzieła z zakresu filozofji“ czy też „pracować na niwie praktycznej wychowania narodowego“, kończąc następująco:

„Jeśli to wezwanie wywoła echo — jeśli głos ten, wołający o ratunek dla wynaradawianej naszej młodzieży, wzruszy kogo i do czynu pobudzi — to za rok lub dwa lata może powstać szkoła narodowa, o której marzę.

„Jeśli zaś marzenia moje przez ludzi najlepiej znających stan obecny kraju, zostaną uznane za przedwczesne — odłożę urzeczywistnienie ich na później i zakopię się w British Museum, by tam napisać po angielsku ową teorję rewolucji politycznych, o której mówiłem na pierwszym moim wykładzie — wierząc, że i w ten sposób służyłbym naszej sprawie.“

Obawy i wyjazd prof. Lutosławskiego.

Po opisaniu obchodu rocznicy powstania listopadowego, urządzonego przez siebie z pięciu „kolegami“, który to obchód miał się zrazu odbyć w dziedzińcu bibljoteki Jagiellońskiej, lecz po zakazaniu go przez władze uniwersyteckie, odbył się w parku Jordana, pisze prof. Lutosławski co następuje:

„Wieczorem dnia 28 listopada, wróciwszy z parku Jordana, spotkałem jednego przyjaciela, który zaręczył mi, że posiada zupełnie wiarogodne dane, by twierdzić, że w razie pozostania w Krakowie, zostanę zamknięty w domu obłąkanych. Miało to nastąpić pod pozorem potrzeby obserwacji nademną, wobec wyroku owych doktorów, co słuchali wykładu z 14 listopada. Nie chciałem wierzyć, by rzecz taka była możliwą — ale gdym sobie przypomniał los Źródłowskiego*) i innych ofiar neuroterapji nie zawsze zasługującej na miano psychjatrji — postanowiłem utrudnić zadanie przeciwnikom filozofji narodowej. Nie boję się ani śmierci, ani cytadeli, ani Sybiru, lecz bez jakiejś wyraźnej moralnej konieczności nie chciałbym narazić się na rzecz gorszą niż cytadela, Sybir lub śmierć — mianowicie na przymusowy pobyt w szpitalu, pod opieką nieumiennego i niekompetentnego lekarza. Więc uległem namowom przyjaciół i wyjechałem z Krakowa d. 30 listopada dobrowolnie, aby poddać się obserwacji pierwszorzędnego zagranicznego psychjatry i módz się na niego powołać w razie, gdyby po powrocie groziło mi pozbawienie wolności.“

*) Prof. Uniw. lwowskiego, autor broszury „Das Schulwesen und seine Verwaltung“, Lpz. 1899 — który został we Lwowie badany przez lekarzy na skutek najprostszego niegrzecznego odezwania się do namiestnika ówczesnego — uznany za umysłowo zdrowego i pomimo tego strzeżony przez policję jako warjat, co go doprowadziło do najwyższego rozstroju nerwowego. Przyp. prof. L.)

Bibljoteka filarecka.

Na Boże Narodzenie r. 1900 odbył się w Jenie „pierwszy sejm filaretów“, których cele tak wyjaśnia prof. Lutosławski:

„Filareci nie stanowią żadnej organizacji, nie są związkiem, ani stowarzyszeniem, nie rządzą się żadną ustawą — tylko są po prostu naturalną grupą ludzi, połączonych najściślejszą braterską przyjaźnią i gotowych oddać całe życie, wszystkie swe siły sprawie wychowania narodowego.

„Za kolegę filareta uznajemy każdego Polaka co poczytuje pracę nad sobą, ćwiczenie się w cnocie, panowanie nad ciałem, a rozwijanie ducha — za niezbędny warunek skutecznego społecznego działania.

„Celem, do którego dąży nasza praca filarecka jest stworzenie ogniska wychowania narodowego na ziemi wolnej, w Szwajcarji, podobnie, jak utworzono Muzeum Rapperswylskie.

„Pierwszem zadaniem ludzi, łączących się w bractwa lub jeden zakon dla tego celu, byłoby wydawanie bibljoteki filareckiej, zbioru książek przystępnych dla ludu i dla młodzieży we wszystkich dzielnicach Polski.“

Sposób tworzenia dzieł filareckich.

Po dokładnem określeniu rodzaju dzieł, które w „Bibliotece filareckiej“ znaleść mają pomieszczenie, przechodzi autor do bliższego oznaczenia sposobu, w jaki te dzieła mają powstawać.

„Pomnikowe dzieła nigdy nie mogą być owocem pracy jednego człowieka. Trzeba między sobą połączonych w jedno grono ludzi — stanowiących prawdziwy świecki Zakon filaretów, — zapominających o wszelkich osobistych widokach, pełnych ognia miłości, a przytem roztropnych i bezstronnych. Gdy jeden z nich jaki przedmiot obierze i opracuje, podda swą pracę życzliwej, ale surowej ocenie braci i sióstr, — oni rękopis opatrzą uwagami swemi, uzupełnieniami, — a autor wszystko uwzględni, o ile mu sumienie pozwala to uczynić tak, aby jedność dzieła nie ucierpiała. Przerobi swe dzieło na nowo, i na nowo przejdzie ono przez czyśćową próbę filareckiej krytyki. Wiele razy w ten sposób przerabiane, poprawiane, pogłębiane, rozszerzane, gdy nareszcie zyska uznanie wszystkich, co w zakonie danym przedmiotem się zajmują — gdy rękopis zostanie odd. do drukarni, gdy już kilkanaście arkuszy zostanie przez zecera złożonych — to jeszcze bracia, czytając korekty, nie zawahają się wprowadzić wszelkie zmia-

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

41) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Na biurku w stylu z czasów Ludwika XVI, opartem o ścianę, leżały rozrzucone papiery, pokryte cyframi. Na wpół wysunięta szuflada pozwalała dostrzedz pudełeczka różnej barwy i kształtu. Ciężki stół był zastawiony szklanymi słojami, na których napisy określały wyroby chemiczne. Włoch, wskazując na stół, odezwał się:

— To są materjały, które panu służą do wywoływania barwy?

— Nie — odpowiedział Marceli wymijająco. — To potrzebne do czego innego.

A ponieważ gość zbliżał się do słojów, ostrzegł go więc:

— Nie dotykaj pan tych flakonów. To niebezpieczne. Gdyby się przypadkiem przewrócił który z nich, moglibyśmy obadwaj znaleść się w niemiłem położeniu. Chodź pan lepiej tutaj.

Otworzył drzwi do laboratorjum. Tam usadowił go w fotelu alchemika przy oknie i rzekł:

— Tutaj pan może palić cygaro swobodnie. Nic się tu nie może zapalić, ani wybuchnąć.

— A w sąsiednim pokoju? — zapytał Włoch od niechcenia.

— Tam, jeśliby się rzuciło nieostrożnie zapałkę, mogłaby fabryka wylecieć w powietrze, a my z nią razem.

— Diavolo! Nie będę palił, nawet tutaj. Nie mam ochoty wylecieć stąd przez dach.

Z cierpliwością oglądał próby farbowanej wełny. Słuchał tłomaczeń Marcelego na pozór uważnie, ale rozbudzona jego inteligencja, przenikliwe oczy pod przymknięttemi na pół powiekami, zajmowały się owem „czemś innem“ — o którem Marceli wspomniał tak krótko.

Ale nic w tem laboratorjum nie zdawało się odnosić do tej tajemniczej sprawy, która wymagała środków tak groźnych.

— Może pan zechcesz dać mi kilka pasm tej pięknej wełny o barwach tak bogatych i tak harmonijnych. Zabiorę je dla mej siostry, która haftuje, jak wróżka. Użyje ich do jakiej wspaniałej roboty, która urozmaici jej samotność i zobaczysz pan efekt, wywołany pańskiemi barwami przez arsystyczne zastosowanie.

— Sam je zaniosę, jeśli mię pan upoważnisz do tego — rzekł Marceli.

— Proszę bardzo. Jesteśmy zawsze około godziny piątej w domu. — Tylko pospiesz się pan, jeśli mię chcesz jeszcze zastać, gdyż wyjadę niebawem.

— A więc jutro, jeśli wolno.

— Dobrze! Jutro.

Włoch podniósł się z miejsca. Obszedł laboratorjum i zbliżył się do okna, które wychodziło na rzekę.

— E! Nad wodą pan mieszkasz. Mógłbyś pan łowić ryby, nie schodząc wcale do ogrodu. Nie lęka się pan, aby ktoś wszedł tutaj?

— Komuby to przyszło na myśl? — zawołał Marceli. — I czego szukanoby u mnie? Nic tu nie ma. Wiedzą wszyscy o tem. Zresztą lud okoliczny jest bardzo uczciwy.

— Ale we fabryce, czy niema robotników obcych?

— Rzadko się to zdarza. Kilku Belgijczyków albo Luksemburczyków i to jak najmniej, ponieważ trudno ich dostać.

— Pan nie mieszka w tym odosobnionym pawilonie? Nie sypia tutaj?

— Niema tu mieszkania. Lamus znajduje się na górze, oto wszystko. Ja mieszkam w domu, który stoi naprzeciwko mieszkania dyrektora. Jest mały, ale wygodny. Mój wuj Graff długo w nim mieszkał.

— Szczęśliwy pan jesteś, że masz rodzinę — zauważył Cezary smętnie. — Moja siostra i ja jesteśmy zupełnie samotni. Powikłania pieniężne poważniły nas z rodziną Briviesca. Pan Vignola nie miał żadnych krewnych. Jesteśmy sierotami.

— Pani Vignola jest młoda i piękna. Może powtórnie wyjść za mąż.

— Nie myśli o tem wcale. Po przykrościach, jakich doznała w związku z p. Vignola, wzdycha tylko do spokoju i odpoczynku. O! ona tyle wycierpiała! Ten nieszczęśliwy Vignola, zniszczony chorobą, był przytem szalenie zazdrosny. Nie pozwolił żonie oddalić się od siebie ani na godzinę. Pozostawił jej wielki majątek. Wreszcie, umarł już. Pokój jego duszy!

— Pańska siostra nie ma dzieci?

— Nie, panie, i to ją najwięcej smuci.

Cezary wstał i zaczął się żegnać. Marceli odprowadził go przez ogród do furtki.

— Do jutra zatem. Moje uszanowanie dla pańskiej siostry.

Włoch odszedł, a Marceli skierował się ku fabryce, gdy wtem ujrzał Cardeza, jeszcze bardziej zarumienionego, niż zwykle, i z brwiami zmarszczonemi.

— A! panie Marceli, szedłem właśnie do pana. Mam utrapienia rozmaite i doprawdy cieszę się, iż pan tu jesteś, i że będziesz mógł sam donieść o wszystkiem panom Baradier i Graff.

— Cóż się stało?

— Otóż farbiarze i maszyniści nie są zadowoleni z godzin pracy i grożą strejkiem.

— To coś nowego!

— Nowego? Nie. Już od trzech tygodni przygotowuje się to. Miałem nadzieję, że kiedy nadejdzie lato, będzie można się ułożyć. Ale oni chcą pracować mniej, a zarabiać więcej.

— Czy ich pretensje są usprawiedliwione?

Dyrektor spojrzał zgorszony na syna swego szefa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ny, jakie im się wydadzą pożyteczne — nie bacząc na koszt, uznając cierpliwość zecera“.

Powstanie przedmowy.

W tem miejscu dowiadujemy się bliższych szczegółów o powstaniu streszczanej właśnie przedmowy.

„Zacząłem ją pisać w Jesie 13 lutego i w cztery dni napisałem pierwszą redakcję, z której w obecnem wydaniu prawie nic nie zostało. Niezadowolony z próby, napisałem ją po raz drugi znacznie obszerniej i poddałem krytyce przyjaciół. Bracia i siostry, czytając tę drugą redakcję, wykreślili połowę tekstu. Napisałem więc po raz trzeci 15 kwietnia całą przedmowę znacznie obszerniej — i po przejrzeniu rękopisu przez przyjaciół, oddałem do druku. Korekta była czytana przez około 50 osób bliskich w trzech zaborach i za granicą — i opatrzona ich uwagami. Uwagi te w kole przyjaciół były przetrawiane, osądzone, uwzględnione — w dniu 1 maja z pierwszej korekty wykreśliliśmy całe stronnice, dodaliśmy całe arkusze — i w drugiej korekcie jeszcze zmieniamy, co tylko nas raziło, choć wiemy, że ten nasz program nie jest pomnikiem wiecznym, tylko nieudolną pierwszą próbą sformułowania naszych aspiracyj — w każdym razie, dzięki powyżej wyjaśnionej metodzie współpracownictwa, ten program jest wyrazem dążeń nie jednej jednostki, lecz wielu filaretów“.

Dalej opisuje autor organizację przyszłych szkół filareckich, w których „chodziłoby o wychowanie idealnych Polaków“, dodając wszakże, iż szczegółowy program szkoły narodowej, napisze „za rok, lub później“. Szkoły, takie wychowywałyby „nieliczne, ale potężne jednostki“ — wychowanie to trudno byłoby zastosować do wielkiej liczby wychowanków.

„Ale pamiętajmy — pisze prof. L., — że jeden człowiek, doskonale wyćwiczony pod wszelkim względem, przy wrodzonych zdolnościach (a tylko zdolne dzieci warto tak kosztownie wychowywać) więcej może zrobić dla narodu, niż dziesiątki tysięcy ludzi, kroczących przez życie owczym pędem po utartych dróżkach. Choćby ze szkoły narodowej corocznie wychodziło tylko kilku obywateli moralnie i umysłowo niezależnych, pełnych inicjatywy, posiadających rozległą wiedzę i ochoczo biorących się do pracy narodowej, wartoby na to użyć tyle środków, ile wymaga złożenie zwykłego gimnazjum, wysyłającego w świat corocznie kilkadziesiąt maturzystów“.

Przyszłość należy do filaretów.

Wreszcie prof. L., zaręczając, iż każdy wychowanek szkoły narodowej „zda przed 20 rokiem życia państwowy egzamin dojrzałości w Rosji, Niemczech, lub Austrji“, mówi:

„Taki filaret polski, gdziekolwiek później osiądzie, zyska miłość i cześć tych, co go poznają, znajdzie i wskaże nowe drogi coraz to większego wyzwalania się od tyranji rządów; przed żadnym urzędnikiem się nie korząc, wszystko wskóra śmiałością i stanowczością; na każdym kroku dowiedzie, że można postępować zgodnie z polskim ideałem bezkarnie, że groźby i obawy, które ogół trzymają w uległości i zmuszają do hypokryzji, niegodnej Polaka, — są to próżne strachy na Lachy, jak chochoł na weselu Wyspiańskiego.

„Wyobraźmy sobie tysiące filaretów w całej Polsce, utrzymujących ściśle, przyjazne stosunki z gronem braci i sióstr, rezydujących w ognisku centralnem — wyobraźmy sobie poufną korespondencję, prowadzoną między nami a naszymi braćmi z całej Polski, dającą bezpośrednie materjały do oceny każdorocznego tętna, bijącego w każdej dzielnicy Polski w sercach najszlachetniejszych jej obywateli — wyobraźmy sobie tomiki Bibljoteki Filaretów, krążące wszędzie, w ręku wychowańców wszystkich szkół rządowych, pruskich, moskiewskich i austrjackich — nieuchwytne, choć powszechnie znane; wyobraźmy sobie misjonarzy, objeżdżających wszystkie ziemie Rzpltej i werbujących nowych nowych braci, nowych współpracowników dla naszej sprawy, zyskujących cześć i miłość dla imienia Filaretów, wiarę religijną dla ich publikacji — wyobraźmy sobie w Muzeum Narodowem setki młodych ludzi z całej Polski, bądź odbierających tam wykształcenie od dzieciństwa, bądź przyjeżdżających na rok, lub na lat kilka, by swe wykształcenie uzupełnić pod kierunkiem starszych braci filaretów — wyobraźmy sobie tę młodzież, zawierającą w kraju Tella związki filareckiej przyjaźni na całe życie, ślubujących wierność sprawie na wieki, w tem i w przyszłem życiu, aż idea polska zapanuje na ziemi — wyobraźmy sobie Skarb Narodowy, zasilany przez filaretów i obracający setkami miljonów rocznego dochodu — powiedzcie szczerze — czyż w tych warunkach będziemy długo musieli czekać na niepodległość polityczną?„

Temi słowami kończy się przedmowa do pierwszego tomu „Wykładów jagiellońskich“.

ZE SWIATA.

BUDAPESZT 19 maja.

Uroczystość odsłonięcia pomnika cesarzowej Elżbiety w Gödölö; przemówienia; sam pomnik i jego twórca — Koloman hr. Hunyady de Kethely.

Dzisiaj Gödölö przybrało odświętną szatę; na wszystkich niemal domach powiewały flagi o barwach narodowych węgierskich; na ulicach było rojno i gwarno. To Gödölö święciło dzień, przeznaczony na uroczystość odsłonięcia pomnika zamordowanej cesarzowej Elżbiety

O godzinie $7\frac{1}{2}$ rano biskup hr. Csáky odprawił w kaplicy zamkowej Mszę św., na której był obecny cesarz wraz z całym dworem. O godzinie 11 przed południem pojechał cesarz do parku, w którym został wzniesiony pomnik. Tam oczekiwali już cesarza arcyksiążęta i arcyksiężne, ministrowie, korpus oficerski, duchowieństwo i damy dworu zamordowanej cesarzowej.

W ustawionym opodal namiocie zebrał się komitet budowy pomnika. Gdy cesarz, witany po drodze okrzykami „Eljen!“, wszedł do namiotu, prezes komitetu, Kapezy, przemówił w te słowa: „Wasza Ces. i Apostolska Królewska Mość! Ku uwiecznieniu pamięci naszej szlachetnej i niezapomnianej królowej Elżbiety, wznieśliśmy tutaj pomnik, aby był on po wieki wyrazem tej prawdziwej miłości, pietyzmu i głębokiej czci, jaką lud węgierski żywi dla swej przezacnej królowej. Błogosławimy Jej pamięci i tak samo błogosławić Jej będą nasze wnuki i prawnuki, bo pełnem miłości i dobroci sercem wzniosła sobie wiecznotrwały pomnik w pietyzmie i wdzięczności narodu węgierskiego. Prosimy przeto Waszą Ces. i Apost. Królewską Mość, by raczył najłaskawiej dokonać odsłonięcia pomnika!“

Na to zaproszenie cesarz powstał i rzekł: „Z głębi mego serca dziękuję tym wszystkim, którzy z pełnym pietyzmem uwiecznili pamięć Mej w Bogu spoczywającej, nigdy niezapomnianej małżonki, właśnie tutaj, gdzie ona zawsze tak chętnie przebywała. A teraz niech spadnie zasłona!“

I oczom zgromadzonych przedstawił się piękny, w bronzie wykuty pomnik zamordowanej cesarzowej, przedstawiający ją w zwykłej toalecie spacerowej, z parasolką w ręce. W tej samej chwili połączone Towarzystwa śpiewackie zaintonowały narodowy hymn węgierski.

Przemawiali jeszcze krótko prezes komitetu wykonawczego, Franciszek Ripka i minister rolnictwa dr Daranyi, poczem cesarz kazał sobie przedstawić twórcę pomnika, artystę-rzeźbiarza p. Ronę i członków komitetu, wyrażając im w gorących słowach swoje podziękowanie.

O godzinie $\frac{1}{4}1$ w poładnie cesarz odjechał do zamku i uroczystość była skończona.

Twórca pomnika, Józef Ronn, jest jednym z najlepszych i najbardziej utalentowanych współczesnych artystów rzeźbiarzy węgierskich. P. Rona kształcił się w Wiedniu pod okiem Hellmera i Zumbuscha, a następnie w Rzymie i Paryżu. W Węgrzech jest już kilka pomników jego dzieła, jak pomnik jenerała Klapki i Ludwika Kossutha. Jedno z ostatnich dzieł jego, statuę, przedstawiającą księcia Sabaudzkiego na koniu, zakupił cesarz.

W piątek, dnia 17 b. m. zmarł tu starszy mistrz ceremonji Koloman hr. Hunyady de Kéthely, ur. 13 października 1830 r. Zmarły pochodził z jednej z najstarszych rodzin szlacheckich na Węgrzech. W r. 1848 walczył we Włoszech, jako porucznik pułku huzarów nr. 7, następnie odbył kampanję włoską w roku 1859, jak i wojnę z Prusami w r. 1866. Starszym mistrzem ceremonji został w roku 1874. Hr. Hunyady był nadto dziedzicznym członkiem Izby magnatów.

KONSTANTYNOPOL 17 maja.

Zatarg pocztowy; powszechne zdumienie; jakiś niepowołany doradca; żydzi wyszli na tem najlepiej. — Oszczędność sułtana i jego nieufność do banków ottomańskich.

Zatarg pocztowy, który powstał między Turcją a mocarstwami, ma swoje źródło w oddawna istniejących, odrębnych urzędach pocztowych, utworzonych w Turcji przez państwa europejskie. Własne poczty posiadają tam: Rosja, Austro-Węgry, Anglja, Francja i Niemcy. Poczty te są w samym Carogrodzie, w miastach nadmorskich i w Jerozolimie. Poczta austrjacka jest jeszcze w Skutari, w Albanji i w Adrjanopolu. Anglicy urządzili sobie jeszcze osobne kurjery z Saloniki nad granicą serbską. Stało się to dlatego, że Turcja nie dbała nigdy o zaspokojenie tej potrzeby ludności na drodze monopolu państwowego. W XVII wieku wyręczali ją Wenecjanie. Za przykładem dożów poszły Rosja i Austrja, a za niemi inne państwa. Poczta rosyjska i austrjacka mają sankcję padyszacha, który ich istnienie uznał osobnemi traktatami. Protest sułtana co do innych poczt jest więc o tyle słuszny, że były one tylko tolerowane i że poprzednicy Abdul-Hamida zastrzegli sobie kilkakrotnie zupełną możność zażądania zwinięcia. Poczta rosyjska i austrjacka są według traktatów wyłącznie do użytku dyplomatycznego. Tymczasem poczta austrjacka, najbardziej rozgałęziona, jest pocztą handlową w całem tego słowa znaczeniu. Tak samo kupcom służą także inne poczty tolerowane. Nadto Turcy utrzymują, że one przewożą pisma rewolucyjne. W każdym razie mocarstwa mocno są dotknięte tym zatargiem, co wykazują następujące daty: Rosja ma 18 stacyj, Austro-Węgry 36 urzędów pocztowych, Niemcy 4 stacje, Francuzi 30, Anglicy 4. Sułtan już raz usiłował uwolnić się od obcych poczt w 1883 roku. Ustąpił dopiero wówczas, gdy okręty zagraniczne zagroziły, że nie będą przyjmowały tureckich przesyłek. Prawdopodobnie i tym razem cała sprawa skończy się klęską rządu tureckiego.

Podobno w pierwszej chwili Wysoka Porta liczyła na poparcie niektórych mocarstw. Okazało się jednak, że ambasadorowie rosyjscy i włoski, którzy z początku zachowywali się neutralnie, przyłączyli się do późniejszej akcji mocarstw.

W Konstantynopolu zdumienie z powodu całej tej sprawy jest wielkie. Powszechnie jednak sądzą, że sułtan był pod wpływem jakiegoś niepowołanego doradcy. Reskrypt bowiem wydany został bez wiedzy wielkiego wezyra i ministra spraw zagranicznych.

Na tym sporze umieli skorzystać przedewszystkiem żydzi. Oto bowiem rząd turecki, chcąc zjednać sobie ich względy, otworzył w Jerozolimie filję pocztową, w której pracują sami żydzi, a z tego powodu zamykają ją w soboty i święta żydowskie. Turecki Macham-basza, przełożony żydów, a zarazem ich rabin, wydał też odezwę do swego ludu, wzywającą go do popierania tej filji wyłącznie, ażeby nie korzystać z poczt cudzoziemskich.

Jednym z najoszczędniejszych monarchów europejskich jest sułtan, który nadto z wielką ostrożnością lokuje swoje kapitały. Bankom tureckim nie dowierza i całą zaoszczędzoną gotówkę składa zagranicą. Specjalni posłowie wysyłani są od czasu do czasu dla lokowania kapitałów. Ma też padyszach szczególny zwyczaj ukrywania pieniędzy w rozmaitych miejscach w pałacu i woli raczej narazić się na to, że go okradną, niż powierzyć fundusze swoje jednemu z banków ottomańskich. Dochody sułtana nie są zależne jedynie od jego stanowiska monarszego. Jest on właścicielem jednej z najgłówniejszych ulic Konstantynopola, posiada plantację cukru w Indjach zachodnich i pobiera pokaźną dywidendę od towarzystwa parowcowego na Bosforze.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w środę Julji, panny, męczenniczki i Ryty, wdowy; we czwartek Andrzeja Boboli i Dezyderjusza, biskupa, wyznawcy; w piątek Joanny, wdowy.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 22 b. m.: „Faust“, trag. Göthego w 13 obr. muzyka ks. Radziwiłła (popul.).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

W przyszłym tygodniu rozpoczniemy w osobnym książkowym dodatku powieściowym druk dalszego ciągu „Bibljoteki najznakomitszych romansów literatury europejskiej“, z której czytelnicy nasi mają już w rękach: dwa tomy „Wyboru dzieł Dickensa“ („Klub Pickwika“) i dwa tomy wyboru dzieł Bret-Harta („Gabrjel Conroy“). Obecnie dostarczymy czytelnikom tom wyboru dzieł najznakomitszego współczesnego hiszpańskiego powieściopisarza Pedra Alarcona, a wszczególności znakomitą jego powieść na tle życia Madrytu, p. t. „Skandal“. Powieść poprzedzona będzie krótkim życiorysem znakomitego pisarza.

* **Zjazd rolników** rozpoczął się wczoraj przedpołudniem od zebrania hodowców czerwonego bydła polskiego w sali Tow. roln. pod przewodnictwem p. Karola Czecza. Sprawozdanie hodowlane inspektora p. Sandcza stwierdza zwiększenie żywej wagi, tak u dorosłego bydła, jak i u cieląt, a nawet wyższą mleczność tam, gdzie zarazy nie było lub ustąpiła. W dwudziestu oborach waga krów zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 12 klg. Waga cieląt po urodzeniu o 1 klg. Średnia mleczność wykazuje 1800 litrów. Postanowiono na razie odstąpić od dalszego tworzenia cielęciarń i nowych obór zarodowych, a natomiast przeprowadzić zastąpienie gorszych krów więcej mlecznemi. W ciągu trzech lat ostatnich komitet założył 10 małych obór, powierzonych przeważnie włościanom, a składających się z jednego buhaja i dwóch krów; od dalszego tworzenia małych obór odstąpiono. Rozwój hodowli czerwonego bydła u włościan jest pomyślny w powiecie nowotarskim, oraz w okręgu wilamowickim (pow. bialski) i jałownickim.

Uchwalono następujące wnioski: 1) Zakupić pewną ilość buhai typu bydła czerwonej rasy polskiej, pierwszorzędnej jakości hodowlanej, celem umieszczenia ich w oborach zarodowych. — Hodowca, otrzymujący buhaja, płaci za niego 50% ceny zakupna, 50% pokryje Towarzystwo z funduszu subwencyjnego. 2) Ogólne zebranie pozostawia wydziałowi wybór takich hodowców, do których obór zarodowych wykazane buhaje byłyby dane. 3) Zakupić buhajki typu bydła czerwonej rasy 6—10 w wieku $\frac{1}{2}$—1 roku i

oddać je jednemu resp. dwom przez wydział wybranym hodowcom celem wychowu, — aby w ten sposób zwiększać ilość doborowych rozpłodników płci męskiej.

* **Otwarcie zakładu sadowniczego.** Jako jeden z pierwszych punktów programu Zjazdu rolniczego uważać należy poświęcenie i otwarcie w Prądniku Czerwonym pod Krakowem zakładu sadowniczego, urządzonego przez krakowskie Tow. ogrodnicze. Uczestniczyli w tym akcie: delegat Laskowski, inspektor kultury krajowej, Struszkiewicz, prezes Tow. roln., Andrzej hr. Potocki z żoną, delegat Wydziału krajowego Onyszkiewicz, delegat Rady szkolnej ks. Głowiński, wiceprezydent Leo, marszałek Paszkowski, oraz delegaci i przedstawiciele towarzystw rolniczych i ogrodniczych, kierownicy szkół ludowych z okolic Krakowa, między nimi pp. Szarek i Myszal, przedstawiciele gminy Prądnik Czerwony.

Proboszcz, ks. Mikulski pobłogosławił dom administracyjny i pola zakładowe, przyczem wypowiedział piękną mowę, w której podniósł, że nowe ognisko kultury, ma na celu dobro kraju oraz budzenie zamiłowania do sadownictwa, gałęzi przemysłu rolniczego mało u nas uprawianej, a mogącej przynosić nietylko dochód tysiącom rąk pracujących, ale także ozdabiać całe okolice. Ks. proboszcz wyraził gorące podziękowanie tym, co czynną rękę przyłożyli do utworzenia zakładu i zaznaczył, że z prawdziwą radością dopełnił poświęcenia zakładu nietylko, jako kapłan, ale także jako członek Towarzystwa ogrodniczego. Ks. proboszcz zakończył przemówienie słowy „Szczęść Boże“.

Prezes Towarzystwa ogr., prof. Janczewski, który zabrał z kolei głos, wskazał, że od założenia swego dążyło Towarzystwo ogrodnicze do tego, by dźwigać sadownictwo i ogrodnictwo krajowe, ze stanu, w jakim obecnie się znajduje, a który jest bardzo smutny w porównaniu z innymi krajami monarchji; dążyło do tego, aby kraj stał się producentem owoców, czemu sprzyja klimat i gleba. Przeszkodą w tej mierze był brak zakładu, któryby produkował tanie odmiany młodych drzewek, zastosowanych do klimatu, a sprowadzanie takich drzewek z zagranicy było bardzo kosztowne. Należało pójść za przykładem rządu w Węgrzech i Bośni, które stworzyły krajowe zakłady ogrodnicze i osiągnęły bardzo pomyślne rezultaty. Zadaniem nowego zakładu jest właśnie, aby co roku produkował kilkanaście tysięcy drzewek po cenie przystępnej dla całego kraju; aby tu istniał ogród owocowy, mogący być wzorem dla ludności okolicznej; aby tu hodowano warzywa nietylko, jako źródło dochodu, ale jako okazy, godne naśladownictwa; aby tu wreszcie kształcili się praktycznie ogrodnicy, jakich wieś polska potrzebuje.

Przemawiali nadto pp. Struszkiewicz, Onyszkiewicz, Seeling (im. Tow. ogr. z Lanckorony) i dr T. Starzewski (im. Tow. ogr. w Wadowicach)

Po przemówieniach rozpoczęło się zwiedzanie zakładu pod kierownictwem p. inspektora Brzezińskiego i kierownika p. Jakimionka. Zakład znajduje się w nadzwyczaj szczęśliwem położeniu i obejmuje w jednej parceli przeszło 10 morgów ziemi, już uprawionych i przygotowanych pod hodowlę drzewek owocowych i jarzyn. Cała przestrzeń ogrodzona jest sztachetami. Na terenie urządzono osobno szkółkę drzewek owocowych, osobno hodowlę jarzyn. Zaraz przy głównym budynku znajdują się wzorowo urządzone inspekty; przed domem administracyjnym kląby kwiatowe.

Fotografję zebranych uczestników uroczystości w odpowiedniej grupie zdjęli pp. Bojarski i bar. Brunicki, poczem goście udali się do wnętrza budynku administracyjnego, przybranego ślicznie kwiatami i roślinami, i tu spożyli śniadanie, w czasie którego prezes prof. dr Janczewski wzniósł toast na cześć Tow. rolniczego krak. hr. And. Potockiego, który odpowiedział toastem na cześć Tow. ogrodniczego i zebranych gości w ręce prof. dra Janczewskiego. Po śniadaniu wiele osób podążyło jeszcze obejrzeć pole doświadczalne studjum rolniczego, gdzie objaśnień udzielał p. inspektor Brzeziński.

Całe towarzystwo udało się następnie z Prądnika do Rakowic, gdzie zwiedzono podobny zakład firmy L. Freege, założony przed trzema laty na 20 morgowym obszarze, a prowadzony wzorowo, za co wyrażono uznanie kierownikom. Zakład ten posiada obecnie szkółkę drzew owocowych w liczbie 90.000, produkując rocznie 30.000 drzewek. Oprócz okazałej szparagarni, znajduje się tu na dwumorgowym gruncie sad mateczny drzewek owocowych, krzewów ozdobnych i róż.

* **Wystawa ogrodniczo-sadownicza i kwiatowa.** W salach Sukiennic zebrało się wczoraj po południu niemal to samo grono osób, co w Prądniku czerwonym, aby uczestniczyć w otwarciu wystawy ogrodniczo-sadowniczej i kwiatowej, przedstawiającej wyniki nauki udzielanej przez nauczycieli uczącej się młodzieży w szkołach ludowych.

Wystawę otworzył delegat nam. p. Laskowski, któremu ks. prałat Drohojowski jako członek wydziału Towarzystwa ogrodniczego podziękował za otwarcie. Po kilku krótkich przemówieniach, zgromadzeni zwiedzili wystawę, w której udział bierze 45 szkół ludowych oraz seminarjum nauczycielskie męskie w Krakowie. Wystawa obejmuje: 1) dział ogólny, 2) dział ogrodniczo-pszczelniczy, 3) ogrodniczo-slojdowy, 4) ogrodniczo-koszykarski, 5) przerobów i użytkowania roślin dzikich i 6) rolniczy. Nadto zasiliły wystawę firmy ogrodnicze Freege, Michalskiej, inspektora Maleckiego i szkoła ludowa w Russocicach, oraz krzewy, rośliny i kwiaty od p. J. Brunickiego z Podhorzec.

Wystawa przedstawia się nader okazale i godna jest zwiedzenia. Czas jej trwania krótki, bo tylko trzydniowy.

* **Wystawa trzody chlewnej** hodowców galicyjskich, urządzona staraniem Towarzystwa rolniczego, otwartą została dziś w parku krakowskim. Wystawa obejmuje chlewnie pp. Adama Jordana z Więckowic, Karola Czecza z Bierzanowa, Stanisława Danina z Głębowic, Zarządu dóbr hr. Zdzisława Tarnowskiego z Łysakowic, Stanisława Ostaszewskiego z Klimówki, Edwarda Maurizio ze Strzelec Wielkich, Jana Artwińskiego z Kliszowa, Janusza hr. Tyszkiewicza z Weryni, pani A. Żuk Skarszewskiej z Przyszowej i Stanisława hr. Badeniego z Branic.

Wśród licznych okazów od prosiąt kilkutygodniowych, knurów i lochów rocznych i starszych reprezentowane są trzy typy, mianowicie: Yorkshire, polskie czyste i typy krzyżowane. Z polskich typów znajdują się okazy do 350 kilogramów żywej wagi dochodzące, a przytem okazy półkrwi, jako okazy na szynkę. Wystawa trwa tylko dwa dni.

* **W sprawie kanałów.** Na poniedziałkowem posiedzeniu Tow. technicznego prof. Sikorski, zdał sprawę z ankiety odbytej w Wydziale krajowym, w sprawie budowy dróg wodnych. Dyskusja trwała do 11 godz. w nocy. Większość uznała potrzebę budowy dróg wodnych, mniejszość uznała, że sprawa jest przedwczesną, i że budowę należy odłożyć.

* **Ubezpieczenie urzędników prywatnych.** W tych dniach przedłożona będzie Izbie poselskiej ustawa o zabezpieczeniu pensji urzędnikom prywatnym. Projekt ustawy ustanawia obowiązek ubezpieczenia wszystkich w prywatnej służbie znajdujących się osób, powyżej lat 18, a pobierających pensję miesięcznie lub rocznie w wysokości co najmniej 600 koron. Wyjątek stanowią mężczyźni i kobiety, które dopiero w 60 względnie 40 roku życia weszły w obowiązek ubezpieczenia. Rząd upatruje w długich terminach wypłaty pensji t. j. miesięcznie lub rocznie, najpewniejsze kryterjum pewnej stałości stosunków służbowych. Początkowo istniały pewne wątpliwości co do ustanowienia obowiązku ubezpieczania ze względu na położenie kół interesowanych, jednakże wobec wyższych względów etycznych musiały te wątpliwości ustąpić.

Rząd zdecydował się na ubezpieczenie renty, gdyż jedynie tylko renta zapewnia aż do śmierci skromną egzystencję. Temi zasadami kierując się, okazała się konieczność podzielenia ubezpieczonych na pewne klasy według pobieranych płac. Projekt ustanawia trzy takie klasy, a to 1) ci co pobierają pensji 600 do 1200 kor. rocznie; 2) 1200 — 2400 kor. i 3) klasa ponad 2400 kor. Podział ten nie jest dowolny, ale polega na statystyce badanych systemów ubezpieczeń. Renty są następujące: 1) w razie niezdolności do pracy; 2) przy dojściu do pewnego wieku; 3) wsparcie w razie braku zajęcia; 4) renta dla wdowy; 5) dodatek na wychowanie dzieci; 6) ewentualna jednorazowa odprawa dla pozostałych wdów i sierót.

Według projektu rządowego wynosi renta w X. klasie t. j. przy pensji 600 — 1200 kor. rocznie w razie niezdolności do pracy 600 kor., emerytura 900 kor., renta wdowia 300 kor.; w drugiej klasie przy płacy 1200 — 2400 kor. rocznie, renta w razie niezdolności do pracy 900 kor., emerytura 1350, renta wdowia 400 kor.; w trzeciej klasie przy pensji ponad 2400 kor., wynosi renta w razie niezdolności do pracy 1200 kor., emerytura 1800 kor., renta wdowia 600 kor. Przy braku zajęcia wsparcie udzielane będzie przez 12 miesięcy w wysokości renty wypłacalnej w razie niezdolności do pracy. Na wychowanie dzieci przeciętnie przypada 10 — 20 procent renty w razie niezdolności do pracy, zaś jednorazowa odprawa wynosić będzie 50 procent takiejże rocznej renty.

Projekt rządowy przyjmuje dwa rodzaje spłat ubezpieczenia, a mianowicie rozdziela się z jednej strony spłata na pracodawców i urzędników w stałych ratach miesięcznych, z drugiej strony potrzebna zwyżka rozłożoną będzie na pracodawców. W klasie I. płacić będzie pracodawca 4·50 k., ubezpieczony 3 k. miesięcznie; w klasie II. pracodawca 6·75 kor., ubezpieczony 6 k.; w klasie III. pracodawca 9 k. i ubezpieczony 9 kor. Ogółem i w przecięciu wynosić będzie spłata w I. i II. klasie najmniej 3 procent a najwyżej 6 procent, zaś w III. klasie najwyżej $4^{1}/_{2}$ procent.

* **Bolesław Ładnowski,** reżyser i artysta warszawskich teatrów rządowych w przejeździe do Abbazji, bawi w Krakowie. Artysta był wczoraj obecny na przedstawieniu w teatrze miejskim na którem artyści po raz 15 grali „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

* **Sprzedaż Wawelu.** Rząd wniósł nareszcie w Izbie posłów projekt ustawy w sprawie sprzedaży zamku Wawelskiego królestwu Galicji w zamian za inną posiadłość dla administracji wojskowej. Ustawa uwalnia od stempla wszystkie dokumenty i intabulacje. Motywy zaznaczają, że Galicja oświadczyła gotowość dania w zamian za Wawel 1,600.000 złr., z tego 126.000 w gruntach. Referentem tej sprawy w Izbie posłów będzie dep. Steinwender, ludowiec niemiecki. Referent stwierdza, że transakcja sama przez się jest dla administracji wojskowej pieniężnie korzystna i zaznacza także historyczne i artystyczne znaczenie odrestaurowania zamku królów polskich.

* **Szkoła handlowa** krakowska uzyskała prawo publiczności.

* **Co to znaczy?** Pod tym tytułem warszawska „Gazeta Polska“ pomieściła artykuł poświęcony głośnej sprawie subwencjonowania szkół niemieckich przez Radę m. Krakowa. Podawszy przebieg rozpraw nad wnioskiem r. Bartoszewicza, „Gazeta Polska“ tak kończy:

„Mówiąc bez ogródek, wystąpienie hr. Stanisława Tarnowskiego zrobiło w Krakowie, a zapewne i w całym kraju, fatalne wrażenie. Wszyscy pytają: co to znaczy? Nikomu oczywiście nie przychodzą do głowy jakiekolwiek środki prohibicyjne, ale każdy musi się zastanowić nad kwestją: w czyim interesie może leżeć faworyzowanie szkół niemieckich wtedy, kiedy budżet miejski wykazuje faktyczny niedobór, kiedy finanse gminy są w stanie więcej niż opłakanym, a komisja budżetowa poobcinała nawet subwencje, udzielane zakładom dobroczynnym i naukowym, aby zaprowadzić w budżecie chociaż pozorną równowagę. Trzeba dodać, że mowa hr. Tarnowskiego wypadła w chwili, kiedy Rada m. Brodów wystąpiła z projektem przemiany tamtejszego gimnazjum żydowsko-niemieckiego na szkołę z językiem wykładowym krajowym.

„Nie można się przeto dziwić, że obywatele krakowscy dostają zawrotu głowy od spoglądania w otchłanie takiej mądrości politycznej, czy odruchowości zerowej, i biedzą się nad pytaniem: co to znaczy?“

„Gazecie Polskiej“ nierozumiejącej co to znaczy? — odpowiadamy, że nie znaczy to nic innego, jak to, że hr. Tarnowski jest... konsekwentny. Kto w roku zeszłym podczas uroczystości uniwersyteckich odrzucił brutalnie dar biednych Ślązaków, aby się nie narazić Niemcom — ten musi popierać szkoły niemieckie w Krakowie.

Dla nauczycielek. Otrzymujemy następującą odezwę: Gdy upragniony dzień nadchodzi, w którym z nastaniem jesieni przeniesie się Czytelnia Stowarzyszenia nauczycielek i biuro do nowonabytego domu w Krakowie, wydział Stowarzyszenia nauczycielek poczuwa się w obowiązku donieść o tem zawczasu swoim członkom, celem odpowiedniego urządzenia przyszłej siedziby. Dom ten, przy ul. Karmelickiej l. 36 położony zbyt jest obszerny, abyśmy na razie mogły go użyć w całości na cele własne. Ponieważ został dopiero spłacony w połowie, a czynsz z wynajętych mieszkań spłaca dług zaciągnięty, przeto bardzo ściśle musimy się liczyć z groszem. Majątek nasz powstał głównie z drobnych wkładek, rozchodzi się więc o to, aby tych składających się było jak najwięcej nietylko z uwagi na niepewną przyszłość, lecz także na solidarność zawodową i cel, który nas wszystkich łączy — a celem tym jest zabezpieczenie losu, ułatwienie życia, pracy, opieka na starość — we własnym domu. Wszystkie nauczycielki powinny uważać jako święty obowiązek i obywatelską powinność, aby przystąpić do Stowarzyszenia, a mogą to uczynić, opłacając kilka złotych rocznej wkładki. Wzywamy więc do licznego przystępowania do naszego grona. Byt i rozwój Stowarzyszenia zależy od nas samych, przez zjednanie licznych członków rośnie kapitał i wzmaga się niejako instytucja, która powinna stanowić istotną rodzinę członków. W domu naszym znajdą członkowie dach nad głową w przejeździe lub chwilowym braku posady, pośrednictwo w odszukaniu umieszczenia, pokarm duchowy w liczbie 500.000 książek i pism perjodycznych i nareszcie stałe schronienie, tak pożądane dla nauczycielek prywatnych niezdolnych do pracy. Otóż dla odpowiedniego urządzenia domu potrzebna jest świadomość i porozumienie, co do ilości osób i warunków, na jakich chciałyby się panie pomieścić stale lub czasowo. Zgłaszały się bowiem nieraz do Stowarzyszenia osoby, pragnące spożytkować zebrany kapitalik na zabezpieczenie starości i spokojnej pracy. Co do najmu trzech

pokoi w chacie naszej zakopańskiej pierwszeństwo mają panie nauczycielki. Wszelkie zgłoszenia, porady i korespondencje prosimy nadsyłać do kancelarji Stowarzyszenia nauczycielek (ul. Krupnicza l. 16, II. piętro) na ręce sekretarki p. Mikiewiczówny. Spodziewamy się na pewno, że głos nasz nie pozostanie bez echa w kraju. Szereg dalszych zamiarów niebawem rozwiniemy. *Wanda Zeleńska* prezesowa, *D. Mikiewiczówna* sekretarka.

Z teatru. Przypominamy raz jeszcze, że we czwartek, dnia 23 maja ukaże się dawno niegrana komedja w 3 aktach p. t. „Rozwiedźmy się“ W. Sardou. Komedję tę wybrała p. M. Przybyłko na swój benefis, w której odegra popisową rolę. Nie wątpimy, że publiczność pospieszy tłumnie na to przedstawienie, aby choć tym sposobem wyrazić swoją sympatję i ocenę pracy utalentowanej artystki.

Subskrypcja na akcje Krakowskiej Spółki Tramwajowej. Firma Bankowa p. Augusta Raczyńskiego rozesłała prospekt „Krakowskiej Spółki Tramwajowej“ wraz z zaproszeniem do subskrypcji akcji tejże Spółki. Prospekt daje przedmiotowy obraz obecnej rentowności przedsiębiorstwa. Po wybudowaniu do końca roku 1902 linij: Stradom- Starowiślna-Sienna-Rynek, Zwierzyniecka-Wiślna-Rynek, Rynek-Sławkowska- Długa- Rogatka Wrocławska i Rynek-Park Dra Jordana, a nadto po rozszerzeniu sieci tramwaju elektrycznego od Dworca kolejowego ku cmentarzowi, rentowność ta znacznie wzrośnie, albowiem w ten sposób mieszkańcy przedmieść i ulic najbardziej zaludnionych będą mieli możność taniej komunikacji do Rynku, tego głównego centrum interesów naszego miasta. Krakowska Spółka Tramwajowa posiada na przeciąg lat 45 wyłączną koncesję, a ta wyłączność wyklucza wszelką konkurencję, skutkiem czego już dziś z naturalnym wzrostem i rozwojem miasta oczekiwać należy równomiernego wzrostu dochodów Spółki.

Wobec głosów opinji publicznej i rentowności przedsiębiorstwa krakowskiego tramwaju, której wyrazem były zarówno w prasie jak w Radzie miasta stawiane żądania, by gmina we własnym zarządzie wybudowała linje tramwajowe, powyższa subskrypcja umożliwia kapitalistom krajowym pobieranie części dochodu z tego krajowego przedsiębiorstwa. Ten głównie powód skłonił p. Raczyńskiego do poczynienia starań w celu uzyskania dla naszych kapitalistów choć części nowo emitowanych akcji Krakowskiej Spółki Tramwajowej, które nabywcom zapewnią należyte oprocentowanie przy tem większem bezpieczeństwie włożonego kapitału, ile że Spółka, jako przedsiębiorstwo kolejowe, podlega ścisłemu nadzorowi rządowemu. Kapitaliści chrześcijańscy zapewne nie zaniedbają sposobności wydarcia choć części dochodów z krakowskiego tramwaju Belgijczykom z krzywymi nosami.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł następujących sekretarzy sądowych: Józefa Wietrznego z Wadowic do sądu krajowego w Krakowie, Chaskla Rebena z Limanowy do Rzeszowa Józefa Gronieckiego z Myślenic do sądu kraj. w Krakowie, Artura Wobra z Chrzanowa do Myślenic i Jana Hausa z Krakowa do N. Sącza; dalej zamianował sekretarzami sądowymi: zastępcę prokuratora państwa Stanisława Olszewskiego w Tarnowie dla Chrzanowa; adjunktów sądowych: Władysława Trzcienieckiego w Chrzanowie dla Limanowy, Edw. Doboszyńskiego w Ropczycach dla Wadowic, dra Jana hr. Mieroszowskiego w Krakowie dla sądu kraj. w Krakowie i Zdzisława Wyczółkowskiego z Biecza do Gorlic. W końcu przeniósł radcę sądu kraj. i naczelnika sądu pow. w Sokołowie Hugona Henocha do Wieliczki i zamianował sekretarza sądowego w Gorlicach Stanisława Prus Bugayskiego sędzią powiatowym w Sokołowie.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	25	96	—
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	50

Dokończenie budżetu.

(Posiedzenie krakowskiej Rady miasta z 21-go maja 1901 roku.)

Wczorajsze posiedzenie Rady miasta, odbyte pod przewodnictwem p. Friedleina, zaczęło się o godzinie 6-tej.

Po odczytaniu rezygnacji p. Teodora Ziemięckiego, kustosza Muzeum narodowego, którą przekazano sekcji prawniczej, Rada udzieliła ks. Tomaszowi Bukowskiemu 6-tygodniowego urlopu.

Wnioski nagłe.

Następnie przyszedł pod obrady wniosek nagły, aby Rada przeznaczyła 1250 koron na cele przyjęcia gimnazjalistów cieszyńskich, jasielskich uczniów szkoły ludowej w Jaśle i szkoły koszykarskiej w Skołyszynie w liczbie około 274, oraz Górno-ślązaków. Przeciwko ugoszczeniu dzieci polskich sumptem miasta odezwał się jeden jedyny r. Kwiatkowski, poczem wniosek został przyjęty.

Dalej upoważniono r. Beringera i Federowicza do podpisania kontraktu o sprzedaż gruntów miejskich pod budowę gmachu dla studjum rolniczego, oraz uchwalono zakupić realność przy ul. św. Marka, należącą do p. Bojańskiego za 92 000 koron. Cena kupna zostanie pokrytą pożyczką z krakowskiej Kasy oszczędności w kwocie 70 000 k., oraz pożyczką z funduszu amortyzacyjnego 22 000 k.

Budżet.

Po takiem załatwieniu wniosków nagłych, Rada przystąpiła do dokończenia dyskusji szczegółowej nad budżetem. Oba pozostające jeszcze tytuły: XIII (wojskowość) i XIV (różne) — uchwalono. Tym sposobem zakończyła się debata budżetowa, której przewlekłość i niektóre wyniki, rzuciły tak fatalne światło na gospodarkę miejską.

Budżet wodociągowy był referowany osobno przez r. Beringera. Dochody i rozchody wynoszą 316 000 koron. Rada uchwaliła budżet wodociągowy, a rezolucję r. Beringera, ażeby komisja wodociągowa przedłożyła rewizję regulaminu o należytościach za pobieranie wody, a to odnośnie do opłat za wodę w budynkach, nieopłacających podatku czynszowego według wodomierzy, za wodę na cele przemysłowe według wodomierzy i za wodę na cele przemysłowe bez wodomierzy, odesłała do komisji wodociągowej.

Dalszy porządek dzienny.

Po krótkiej dyskusji uchwalono w myśl wniosku sekcji ekonomicznej przyjąć ofertę p. Antoniego Perkowskiego z dnia 14 marca 1901 r. mocą której podjął się przedsiębiorstwa robót ziemnych, pomocniczych, oraz dostawy furmanek i robotników dla gminy m. Krakowa, na czas od dnia przyjęcia oferty, do dnia 31 marca 1902 r. po cenach w ofercie podanych i pod warunkami, dla tego przedsiębiorstwa obowiązującymi.

Przy tej sposobności żyd Seinfeld, pragnąc się okazać wielkim obrońcą robotników, zapytał, czemu magistrat nie najmuje robotników sam, tylko przez przedsiębiorcę i kiedy się to zmieni? Referent odpowiedział na to p. Seinfeldowi, że sprawa objęcia przez magistrat czyszczenia miasta we własny zarząd i najmowania robotników bez pośrednictwa przedsiębiorcy jest w toku i była traktowaną na sekcji ekonomicznej, której p. Seinfeld jest przecie członkiem, więc powinien chyba o tem wiedzieć!

Następnie Rada udzieliła zaliczki w kwocie 12.000 koron na zakupno węgli dla urzędników i sług miejskich na rok 1901/1902. Uchwaliła pokryć część deficytu za djurna, w kwocie 1066 k. 20 h. nie pokrytą z funduszu interkalarnego — kredytem dodatkowym do budżetu na rok 1900, a na pokrycie wydatków na stemple i należytości skarbowe na rok 1900 przyznała kredyt dodatkowy w kwocie 708 k. 83 hal. do budżetu na rok 1900.

Dalej zmieniono § 3 instrukcji dla komisji teatralnej w ten sposób, że odtąd konserwacja budynku teatralnego i wszelkich urządzeń scenicznych, oraz hali maszyn będzie należała do sekcji ekonomicznej Rady miasta, a nie jak dotąd do komisji teatralnej.

Udzielono też dyrekcji teatru miejskiego subwencji za utrzymywanie w letnim sezonie r. z. opery włoskiej. Przeciw udzieleniu tej subwencji przemawiał r. Beringer, twierdząc, że straty, jakie dyrekcja poniosła na operze, nic miasta nie obchodzą. Za subwencją oświadczył się r. Paszkowski, poczem Rada subwencję uchwaliła, z tem, że ma ją odpisać z sumy, którą winien jest p. Kotarbiński miastu tytułem czynszu dzierżawnego etc.

Wreszcie Rada zatwierdziła zarządzenie sekcji ekonomicznej, mocą którego polecono budownictwu wykonanie kanałów miejskich w ulicach Lubicz, św. Gertrudy, Szlak, Łobzowskiej, Staszica i Wolskiej, jako uzupełnienie sieci kanałów głównych.

Posiedzenie tajne.

Na tajnem posiedzeniu Rada nadała prezentę na posadę starszego nauczyciela szkół ludowych miejskich p. Kazimierzowi Zimowskiemu; na posadę młodszych nauczycieli tychże szkół pp. Janowi Planeckiemu, Kazimierzowi Januszowi i Józefowi Gincelowi, oraz zapewniła przyjęcie do gminy pruskiej poddanej Anieli z Żółtowskich hr. Łodzia Ponińskiej wraz z 5 małoletnich dzieci za opłatą taksy w kwocie 200 koron, nadto przyjęła do gminy Stanisława Aleksandra Marjana 3 imion Kannenberga, nauczyciela gimnazjalnego za opłatą taksy w kwocie 20 koron.

Rada państwa w Wiedniu.

Komisja szkolna przyjęła wniosek dep. Pachera, aby nauczyciele, co do swego politycznego zachowania się poza szkołą, nie podlegali postępowaniu dyscyplinarnemu.

Komisja wodna przyjęła dalsze paragrafy przedłożenia rządowego bez żadnej zmiany.

Komisja Izby panów odrzuciła w swem sprawozdaniu przyjęty przez Izbę wniosek dep. Thurnherra, aby uwolnić od dodatkowego opodatkowania wódkę, wyrabianą z własnych produktów rolniczych właściciela gorzelni, a przeznaczoną wyłącznie do użytku domowego. Wobec tego ustawa o podatku wódczanym będzie musiała jeszcze raz wrócić do Izby.

Sześciu postępowych posłów południowo-słowiańskich utworzyło klub pod przewodnictwem dep. dra Ferjanczica.

Na wniosek dep. **Prohaski**, przydzielono do komisji bez czytania pierwszego wczoraj wniesiony projekt rządu w sprawie podatku od biletów osobowych na kolejach.

Następnie Izba przeszła do porządku dziennego, mianowicie do dyskusji jeneralnej nad przedłożeniem inwestycyjnem.

Jako pierwszemu mowcy udzielił prezydent głosu dep. **Kloufacowi**, który zarzucał rządowi, iż nie idzie mu o samą rzecz, ale tylko o to, by odwrócić uwagę ludności od politycznych stosunków przez działalność ekonomiczną. Podnosił również żądania personalu kolejowego.

Po krótkiem przemówieniu dep. **Steinwendera** zamknięto dyskusję jeneralną, wybierając mowcami jeneralnymi deputowanych Kaftana i Dobernigga.

Dep. **Kaftan** oświadczył, że korzystny przebieg dyskusji w komisji wodnej pozwala na spokojne traktowanie w Izbie przedłożenia o inwestycjach kolejowych.

Dep. **Dobernigg** wskazywał na liczne korzyści, jakie wypłyną z drugiego połączenia kolejowego z Tryjestem.

Następnie rozpoczęła się dyskusja szczegółowa. Do § 1, który został jednomyślnie przyjęty, przemawiał między innymi także i dep. **Romanowicz**. Mowca wita ustawę o inwestycjach kolejowych, jako początek ekonomicznej polityki inwestycyjnej ze strony rządu i Izby, zwłaszcza, że Austrja w gęstości swej sieci kolejowej pozostała daleko w tyle po za innemi państwami w Europie.

Galicja, o której powiadają, że co roku dostaje w prezencie wielką kolej, ma o 234 klm. mniej kolei, jakby na nią z przecięcia w Austrji wypadało, a nadto koleje budowano przeważnie w interesie strategicznym, a nie ekonomicznym. Liczne połączenia z Węgrami przynoszą raczej krajowi szkodę, bo umożliwiają zalew produktami węgierskimi. W najbliższych dniach wejdzie na porządek dzienny ustawa o drogach wodnych. Otóż pokrycia tych przedłożeń nie należy szukać w nowych podatkach, ale w podniesieniu dobrobytu ekonomicznego państwa.

O godzinie 10 minut 15 wieczorem prezydent hr. **Vetter** zamknął posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godzinę 10 przed południem.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 22 maja. (Tel. własny „Głosu Narodu“). O godzinie 10 minut 15 przed połud. prezydent Izby hr. Vetter von der Lilie otwiera posiedzenie. Izba świeci pustkami.

Prezydent zawiadamia Izbę, że dep. hr. Gołuchowski otrzymał dwutygodniowy urlop, i że już się ukonstytuowała komisja zdrowia. Prezydentem został wybrany dep. Chiari, wiceprezydentem dep. Piepes Poratyński.

Następnie sekretarze Izby odczytują nadesłane pisma, wnioski i interpelacje. Wśród zgłoszonych interpelacyj znajdują się następujące: Wniosek deputow. Zickara i Kaisera w sprawie klęsk elementarnych, interp. dep. Breitera w sprawie zawieszenia wykładów prof. Lutosławskiego i w sprawie postępowania starosty Sozańskiego w Tarnobrzegu podczas wyborów, i wreszcie interp, dep. Fijaka z powodu postępowania starosty Strzelbickiego wobec pewnego nauczyciela wiejskiego.

Po odczytaniu pism Izba przystąpiła do porządku dziennego, mianowicie do dalszego ciągu dyskusji szczegółowej nad przedłożeniem rządowem o inwestycjach kolejowych. W tej chwili przemawia dep. Licht.

Posiedzenie trwa dalej. Izba zaczyna się powoli zapełniać.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 22 MAJA 1901.

Wiedeń: Sejmy krajowe zostaną zwołane na dzień 19 lub 20 czerwca i obradować będą prawdopodobnie do 10 lipca.

Wiedeń: Dziś rano kat Lang dokonał egzekucji na skazanym na śmierć mordercy Wanieku.

Wiedeń: Napaść posłów wszechniemieckich na wspólnego ministra skarbu br. Kallaya za to, że się nie stara o wcielenie Bośni i Hercogowiny do Węgier, sprawiła w kołach politycznych wrażenie śmiesznej Don Kiszoterji. Natomiast Czesi, którzy się odgrażali, że wniosą interpelację o niemczenie Bośni, po otrzymaniu wyjaśnień prywatnych, zaniechali tego kroku.

Barcelona: Obawiają się tutaj ponownego ogłoszenia stanu oblężenia, a to wskutek ostatnich zajść w czasie wyborów do kortezów. Jednego z komisarzy wyborczych zasztyletowano.

Praga: Podczas swego pobytu w Czechach ma cesarz ofiarować znaczną sumę na odbudowanie kościoła św. Wita.

Konstantynopol: Bunt w Arabji wzrasta. Wobec tego Porta wysłała na parowcu transportowym tureckim znaczniejsze posiłki dla oddziałów, walczących w Hedżas i Yemen.

Petersburg: Uroczysty obchód stuletniego jubileuszu istnienia Rady państwa odbył się z wielką okazałością. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste posiedzenie Rady państwa pod przewodnictwem samego cara.

Bukareszt: Król i królowa przybyli tu dzisiaj z powrotem. Ludność zgotowała im entuzjastyczne przyjęcie.

Madryt: W całej Katalonji zwyciężyli przy wyborach kandydaci separatystyczni.

Londyn: Według ostatniego spisu Irlandja liczy 4.456,546 głów. W porównaniu z spisem w 1891 r. ludność zmniejszyła się o 5 prc.; ubytek ludności w latach 1881 i 1891 wynosił 9·03 prc.

Panama bułgarska.

Sofja: Sprawa dostawy wagonów dla dróg żelaznych bułgarskich, przybiera rozmiary skandalu bardzo rozgałęzionego.

Komisja, którą wybrało Sobranje celem rozpatrzenia tej sprawy, postawiła wniosek o sformułowanie oskarżenia przeciwko byłemu prezesowi ministrów Iwanczowi i byłemu ministrowi komunikacji Panczewowi. Bardzo jest przecież wątpliwem, czy Sobranje uchwali ów wniosek komisji.

Moskiewski Kuba Rozpruwacz schwytany.

Petersburg: Od pewnego czasu napadało jakieś indywiduum w Moskwie młode dziewczęta i to nieraz nawet w biały dzień, kalecząc je w straszny sposób.

Długo nie udawało się policji schwytać napastnika. Dopiero przed paru dniami usiłowania policji zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Napastnikiem owym był, jak się później okazało, 30-letni subjekt w jednym z moskiewskich magazynów, nazwiskiem Szurawlew. Zewnętrzny wygląd Szurawlewa przedstawia się już na pierwszy rzut oka anormalnie. Szurawlew przebywał w Moskwie dopiero od czterech miesięcy.

Brat schwytanego zeznał, że Szurawlew cierpiał od pierwszej niemal młodości na epileptyczne napady, po których popadał w zupełną niemoc i ubezwładnienie. Po zbadaniu lekarskiem umieszczono Szurawlewa w zakładzie dla umysłowo chorych.

Aresztowanie biskupa.

Konstantynopol: Przyczyną aresztowania biskupa greckiego Preoksy, msgr. Cosmy był ten, że biskup w dniu imienin króla greckiego, odmówił modlitwę publiczną za króla, rodzinę królewską, armję i marynarkę grecką.

Pertes-effendi dopatrzył się w tym czynie znamion zbrodni stanu i osadził biskupa w więzieniu w Janinie.

Francja i Marokko.

Paryż: W sprawie marokańskiej gabinet Waldeck-Rousseau jest zdecydowanym na kroki jak najbardziej energiczne. Komendant eskadry francuskiej poczynił wszystkie zarządzenia, by podjąć ostrzeliwanie Tangeru.

Skandal belgradzki.

Wiedeń: Z tego, co opowiadała prof. dr Wertheim, który właśnie powrócił z Belgradu, wynika, że tak jego, jak i innych lekarzy zagranicznych strzeżono pilnie na każdym kroku. Nie mieli więc sposobności rozmawiać z kimkolwiek, kto nie należał do dworu. Ustawicznie towarzyszył każdemu z nich albo adjutant królewski, albo inny dygnitarz dworski, który z niezmiernym taktem wyręczał go w każdem zakupnie i w każdej rozmowie. Umiano im nadto tak czas zajmować, że nie znaleźli chwili wolnej, by złożyć wizytę przedstawicielowi swego mocarstwa. Nawet z ministrami serbskimi nie mieli sposobności rozmawiać.

I król i królowa są bardzo rozgniewani na dra Cauleta. „To był zły duch“ — powiedział król. Dr Caulet usprawiedliwia się, że nie jest ginekologiem.

Pociechę dla pary królewskiej stanowi orzeczenie prof. dra Wertheima, że możność otrzymania potomstwa nie jest wykluczona u królowej, gdyż organizm jej nie wykazuje żadnego zboczenia zasadniczego.

Belgrad: Krąży tutaj pogłoska, że dr Vuicz z ministrami ubiegłej soboty istotnie prosił o dymisję. Król, odrazu spostrzegłszy, że obecnie byłoby mu bardzo trudno znaleźć doradców, prosił Vuicza, by pozostał na stanowisku, a gdy Vuicz się wahał, odwołał się do jego patrjotyzmu. Wobec tego Vuicz cofnął prośbę o dymisję.

Belgrad: Car Mikołaj odpowiedział bardzo grzecznie na życzenia, złożone mu przez serbską parę królewską. Odpowiedź cara została zaraz opublikowana dla uspokojenia ludności.

Król Aleksander ma zamiar zaraz po wyzdrowieniu królowej Dragi odbyć podróż po kraju.

Dama dworu panna Petroviczówna została oddalona z powodu niedyskrecji.

Belgrad: Ambasador serbski w Petersburgu, Novakovicz, otrzymał urlop, równocześnie jednak — jak się zdaje — polecono mu, aby jeszcze jakiś czas pozostał w stolicy rosyjskiej.

Zatarg pocztowy w Turcji.

Konstantynopol: Minister spraw zagranicznych Tewfik-pasza podczas wizyt, złożonych ambasadorowi Austro-Węgier, Francji i Anglji, znalazł jak najgorsze przyjęcie. Wszyscy trzej nie chcieli z nim wcale mówić o zatargu pocztowym. Mimo to Tewfik zdołał wtrącić do rozmowy zapewnienie, że sułtan żałuje, iż przyszło do zatargu i pragnie, by poczty europejskie funkcjonowały po dawnemu.

Konstantynopol: Zapewnienia Tewfika paszy, że w sprawie poczt europejskich nastaje status quo ante okazały się nieprawdziwemi. Dyrektor poczt tureckich w okólniku zapowiedział, że poczty europejskie będą zniesione, do tego czasu zaś worki pocztowe europejskie i listy mają ekspedjować urzędnicy tureccy.

Żydowski lekarz zasądzony.

Moskwa: Rozprawa przeciwko żydowi, lekarzowi Lejbie Szatunowskiemu, odbyła się przy drzwiach zamkniętych o ile szło o zaszczepianie przez niego pacjentom i pacjentkom strasznych chorób wenerycznych.

Na rozprawie jawnej rozpatrywano tylko jego postępek z Pieniewską, która go prosiła, aby dał jej truciznę. Szatunowski, dawszy Pieniewskiej nieszkodliwy środek lekarski, wyłudził od niej wszystkie zabrane przez nią ze sobą papiery procentowe, wartości 2.000 rubli, gdyż potrafił ją przekonać, że pieniądze, jako przygotowującej się na śmierć, są niepotrzebne.

Szatunowski został skazany na pół roku ciężkiego więzienia.

Missja pani Botha.

Bruksela: Żona jenerała boerskiego Ludwika Bothy w drodze do Europy, zatrzymała się w Kapstadzie.

Pani Botha zawiadomiła telegraficznie prezydenta Krügera, że wiezie bardzo ważne propozycje pokojowe.

Londyn: Lord Kiczener zawiadomił rząd angielski, że, jeżeli nie otrzyma natychmiast nowych posiłków, będzie musiał złożyć dowództwo.

Londyn: W bitwie, jaką pod Groobelar stoczyli Boerowie z oddziałem wojska australijskiego, po stronie angielskiej zginął 1 oficer i 5 żołnierzy, ranny odniósł 1 oficer i 8 żołnierzy.

Londyn: Z Kapsztadtu donoszą, że zaraza prawie ustała. Wczoraj nie wydarzył się żaden śmiertelny wypadek.

Londyn: Krąży tu pogłoska, że Milner po powrocie do Anglji otrzyma tytuł lorda.

Wypadki w Chinach.

Londyn: Z Pekinu donoszą: Dalsze układy między rządem chińskim a mocarstwami są na razie zawieszone, ponieważ posłowie oczekują instrukcyj swoich rządów. Są oni wszelako zdania, że rozwiązanie sprawy chińskiej jest rzeczą najbliższej przyszłości i że wszelkie rokowania w przyszłym miesiącu będą zamknięte.

Berlin: Oddział piechoty niemieckiej zetknął się z jedną częścią bandy bokserskiej, rozbitej niedawno przez jenerała chińskiego Liu. Przeszło stu bokserów padło trupem.

Pekin: 400 do 500 Chińczyków zawiązało w Benau stowarzyszenie, celem prześladowania Chrześcijan. Przed tygodniem napadli oni na Chrześcijan chińskich i wielu z nich poranili.

Londyn: Donoszą tutaj z Pekinu, że w południowych okolicach prowincji Peczili panuje straszny głód. Setki krajowców chrześcijan zmarły skutkiem głodu.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowi...